

Wojenne losy Heleny Grossówny

ABSTRACT. Pieńkowska-Wyżyńska Beata, Wyżyński Adam, *Wojenne losy Heleny Grossówny* [Helena Grossówna in wartime]. „Images” vol. XX, no. 29. Poznań 2017. Adam Mickiewicz University Press. Pp. 119–135. ISSN 1731-450X. DOI 10.14746/i.2017.29.07.

Helena Grossówna, one of the most popular prewar Polish actresses, at the peak of her popularity got confronted with wartime. Like most people of art after 1st September 1939 she abandoned hitherto lifestyle and participated in the defense of Warsaw as a nurse and cook but did not become a regular soldier at that time. Together with other professional jobless actors she rendered services as a waitress in a café U Filmowców and occasionally performed on a stage. However, in the third year of war she joined the structures of Polish Underground State and fought in the Warsaw Uprising in Battalion Sokół. Consequently Grossówna got sent to POW camp Gross-Lübars and the latter in Oberlangen. After the the camp was released in 1945, she came back to the country to struggle with the reality of Poland ruled by the Communist Party.

KEYWORDS: Helena Grossówna, actors in wartime, Polish Underground State, POW camp

Nazywano ją „najpiękniejszym uśmiechem Warszawy”, którym zastąpiła w filmach, na deskach stołecznych teatrów oraz na zdjęciach publikowanych w przedwojennej prasie. Urodziwa i bezpretensjonalna, obdarzona naturalnym talentem scenicznym, Helena Grossówna wspólnie tańczyła i śpiewała miłym dla ucha sopranem. Świetnie sprawdzała się również w produkcjach filmowych z lat 30., a zwłaszcza komediach. Partnerowała na ekranie największym męskim gwiazdom, ale też stworzyła oryginalny typ energicznej, promiennej, lekko zuchwałej, ale wielce sympatycznej dziewczyny, która przyciągała wzrok sposobem poruszania się oraz żywiołową ekspresją. Czarowała widzów i cieszyła się ich sympatią, słynąc z życzliwego usposobienia. Urodzona w roku 1904 Grossówna swoją drogę na ekran odbyła z rodzinnego Torunia, gdzie występowała jako tancerka oraz choreograf miejskiego teatru, przez Poznań, Paryż, gdzie pobierała lekcje tańca u rosyjskiej primabaleriny Matyldy Krzesińskiej oraz poznała Polę Negri, do Warszawy, gdzie trafiła do kabaretów rewijowych (m.in. Wielkiej Rewii, Małego Qui Pro Quo oraz Cyrulika Warszawskiego). Dzięki tym rolom zdobyła popularność i stała się na tyle rozpoznawalna, że zainteresowali się nią filmowcy. W jej dorobku można znaleźć tak ważne tytuły przedwojennych komedii, jak *Piętro wyżej*, *Zapomniana melodia*, *Paweł i Gawęł*, *Robert i Bertrand* oraz wodewil *Królowa Przedmieścia*.

Wybuch drugiej wojny dla Heleny Grossówny – tak jak dla całego pokolenia aktorów przedwojennych – oznaczał koniec dotychczasowej kariery. „We wrześniu 1939 roku, podobnie jak miliony Polek, znalazłam się w zupełnie innej sytuacji życiowej. Wszystkie plany wzięły w łeb. Mogłam jeszcze tyle grać. Miałam zaledwie 35 lat!” – opowiadała



Helena Grossówna
z Eugeniuszem Bodo
w filmie *Paweł i Gawel*
(1938) (archiwum FN)

w latach 80. (Grossówna 1985, s. 22). Był to dla niej koniec tym bardziej dotkliwy, iż miał miejsce w okresie jej największej popularności i rozkwitu formy artystycznej. W ciągu pięciu lat Grossówna wystąpiła w 17 filmach u boku największych gwiazd ekranu, grając jednocześnie w warszawskich teatrach. Doceniono ją również za granicą: wraz z Adolfem Dymszą i Eugeniuszem Bodo wygrała plebiscyt na najpopularniejszych aktorów, rozpisany wśród amerykańskiej Polonii, i planowała wkrótce wyjazd na *tournée* do Stanów. Wcześniej miała jeszcze zagrać w filmie *Uwaga szpieg* w reżyserii Eugeniusza Bodo, z którym była zaprzyjaźniona. 1 września wszystkie zamierzenia legły w gruzach.

Mieszkała wówczas w Międzyzlesiu, 20 km od Warszawy, w wymarzonej domku z ogródkiem, który zakupiła zaledwie kilka miesięcy wcześniej. Do stolicy podróżowała kolejką i nie zaprzestała tej praktyki przez dużą część okupacji. Tak zapamiętała pierwszy dzień wojny: „Byłam na dworcu, kupiłam sobie bilet miesięczny drugiej klasy, żeby dojeżdżać. Kupiłam ten bilet i zauważyłam, że nade mną samoloty... Potem się okazało, że to wojna” (Grossówna 1971).

Dość szybko zaangażowała się w pomoc dla obrońców Warszawy. Odbiła szkolenie dla sanitariuszek, a później prowadziła kuchnię dla żołnierzy na Targówku przy ulicy 11 Listopada, o co poprosili ją znajomi, wiedząc, że smacznie gotuje. „Gotowałam ryż, bo go było najwięcej, koninę, słoninę dostałam z Barków [...]. Miałam obiecany krzyż Virtuti

Militari za to gotowanie” – opowiadała żartobliwie (Grossówna 1971). Z tego czasu na zawsze utkwiała jej też w pamięci tragiczna ostatnia odprawa polskich oficerów w nocy z 27 na 28 września (Grossówna 1985, s. 22). Namawiano ją na przejście do partyzantki, ale odmówiła, uznając, że ma inne obowiązki.

Aktorom warszawskim w okresie okupacji niełatwo było zapewnić sobie środki materialne, które pozwoliłyby im godnie przeżyć ten okrutny czas. Wiele teatrów zostało zniszczonych bądź spalonych, aktorzy byli bezrobotni. Dlatego podejmowali różne dodatkowe prace, często niezwiązane z zawodem. Grossówna wraz z grupą znajomych aktorów – Franciszkiem Brodniewiczem, Jerzym Pichelskim, Adolfem Dymszą, Stanisławem Grolickim, Zbigniewem Sawanem, Ireną Malkiewicz-Domańską oraz Lidią Wysocką – wydzierżawiła lokal przy ulicy Żłotej 7 pod Kawiarnię Artystów Filmowych, zwaną w skrócie U Filmowców, nad kinem Palladium. W pewnym stopniu stanowiła ona konkurencję dla słynnej kawiarni U Aktorek przy ulicy Mazowieckiej. Powstanie oraz działalność tego typu kawiarni wiązały się z popularnością, jaką cieszyli się aktorzy u publiczności. Widzowie przychodzili doń, by zobaczyć swoich ulubieńców. Korzystanie z lokalu pociągało za sobą zobowiązania finansowe względem właściciela Hermelim-Lina, który ukrywał się przed Niemcami, również w getcie, lecz wojnę przeżył. Funkcje administracyjne pełnił Brodniewicz, natomiast aktorzy byli współdziałowcami kawiarni. Na ich barkach spoczywało zaopatrzenie oraz obsługa gości. Wypieki pochodziły od prywatnych gospodyń, kawę podawano prawdziwą i zbożową. Przychodzili też drobni handlarze, próbując wyprzedawać, co tylko się dało. Kawiarnia rozpoczęła działalność około listopada. Helena oraz pozostali aktorzy pracowali jako kelnerzy, zaś przedwojenny baletmistrz i choreograf Eugeniusz Koszutski, który do nich dołączył, sprzedawał papierosy, krążąc wśród gości. Dochodziło do zabawnych sytuacji, bowiem aktorów-kelnerów łatwo identyfikowano. Jak wspominała Grossówna, na początku wyglądało to uroczyście.

Ja podchodzę do stolika, a mój klient – Polak oczywiście – wstaje i kłania mi się. „Pan sobie życzy?” „Jeśli można – kawę”. Odeszłam od stolika, on siadł, ja idę z tą kawą, a on znowu wstaje i płaci. I chce mi dać napiwek, a ja mówię, że nie, bo jeszcze napiwków nie biorę, że jeszcze nam to starcza. (Przywieczerska [b.d.])

Z upływem czasu kawiarnia przynosiła coraz mniejsze dochody, dlatego jej właściciele zdecydowali o zaimprovizowaniu w lokalu scenki rewiowej na niewielkiej scenie-antresoli. Kabaret literacki został nazwany Na Pięterku (później został przemianowany Na Antresoli) i dysponował blisko 200 miejscami. Działalność rozpoczął 25 czerwca 1940 roku i kontynuował ją niemalże do wybuchu powstania (Wysiński 1963, s. 173). Rolę kierownika pełnił Brodniewicz. Dbał o to, by dobór repertuaru i wykonanie stało na wysokim poziomie, a jednocześnie stanowiło przyjemną rozrywkę. Prezentowane były skecze, piosenki,



Kawiarnia U Filmowców, rok 1940. Od prawej: Z. Sawan, J. Pichelski, I. Malkiewicz, F. Brodniewicz, L. Wysocka, A. Dymśza, D. Damięcki, H. Grossówna, NN (zbiory BPK)

tw. groteski oraz krótkie dialogi. Na przykład w październiku 1941 roku widzowie mogli obejrzeć rewię zatytułowaną *Sami swoi*, na którą składał się m.in. duet Grossówny z Eugeniuszem Koszutskim *Lekcja tańca*, skecz tria Grossówna, Koszutski i Grolicki pod tytułem *Kulebiak* oraz piosenka *Panna Mania*, która stała się jej szlagierem, o następującej treści:

(ref.) Uwaga, patrz! Uwaga, patrz! To idzie panna Mania,
Ze wszystkich Mań najmilszy drań, nie znajdziesz takich dwóch.
A buzię ma, a nóżkę ma aż rwie do całowania...
Z czupryniki znać i z minki znać, że nie byle jaki zuch
Więc gdy uśmiecha się i gdy całusa da,
To klarnet – he, he, he, saksofon – ha, ha, ha...
Bo śliczna jest, fertyczna jest i w oczach ma diabliki dwa,
Więc na jej cześć orkiestra cała –
Umpa, umpa, umpa, umpa, do białego dnia, ha!!! [1]

W lipcu do programu rewii trafiła *Letnia piosenka* w wykonaniu Grossówny, dialog ze Zbigniewem Sawanem zatytułowany *Szlachetny uczynek*, piosenka *Miasteczko* oraz dialog *Damski bridge* z Ireną Malkiewicz-Domańską, Lidią Wysocką oraz Klarą Sarnecką. Występy aktorki – czy to solowe, czy w grupie – nieodmiennie cieszyły się powodzeniem, a w prasie ukazywały się wzmianki o jej „przyjemnym, miło

[1] Piosenka znalazła się również w powojennym repertuarze Grossówny, z którym występowała w krakowskim Teatrze Siedem Kotów w roku 1946.

Tekst za: <www.e-teatr.pl/programy/2013_10/49131/novoroczna_wyborowa_teatr_siedem_kotow_krakow_1946.pdf> [dostęp: 10 października 2015].



dziewczęcym” głosie oraz wdzięcznym wykonaniu utworów. W sezonie 1942/1943 kawiarnia Na Antresoli cieszyła się już wyrobioną opinią wśród publiczności, bowiem „nie ma tu nigdy nic ordynarnego i szmirowatego”, całość jest starannie opracowana, dobór tekstów umiejętny, a zespół aktorski świetny, Grossówna natomiast „jak zawsze urocza, bez względu na to, co gra czy śpiewa” [2].

Spora niedogodność związana z istnieniem kawiarni polegała na tym, iż – podobnie jak w przypadku innych tego typu miejsc publicznych – lokal mógł się utrzymać pod warunkiem utrzymywania dobrych relacji z Niemcami oraz znajomości u okupanta. Należało być również przygotowanym na to, że do kawiarni przyjdą umundurowani esesmani. Obsługiwano ich z rezerwą, ostrożnie, gdyż nieuwaga mogła zakończyć się składaniem wyjaśnień w siedzibie gestapo przy alei Szucha. Z racji znajomości języka niemieckiego często delegowano do tych rozmów Helenę Grossównę.

Kawiarnia służyła też za „kontakt” dla żołnierzy AK. Helena była przez nich kilkakrotnie proszona o ukrycie kogoś. Nie odmawiała tej pomocy, oferując strych lub piwnicę swego domu. W samej kawiarni również ukrywali się ludzie poszukiwani przez gestapo, m.in. dziennikarz Czesław Ostańkowicz, redaktor gazetki podziemnej „Biuletyn”, kolportowanej przez część aktorów kabaretu Na Antresoli („Odra” Katowice, 2 marca 1958, cyt. za: Dziewoński 2010, s. 431). Wykorzystując

Kolaż autorstwa Włodzimierza E. Kowańko z roku 1940. Aktorzy kawiarni U Filmowców, od prawej: J. Kondrat, A. Dymśza, F. Brodniewicz, w wózku H. Grossówna, Z. Sawan, L. Wysocka, J. Pichelski, I. Malkiewicz, S. Grolicki, na portrecie Gabryelski, papierosy sprzedaje E. Koszutski (archiwum Romana Dziewońskiego)

[2] Czesław Pudłowski o programie *Sam miód*, „Ilustrowany Kurier Polski”.

swe przedwojenne znajomości, Grossówna pomogła również w uwolnieniu aktorów aresztowanych po zamachu na Igo Syma[3]. Z Oświęcimia dzięki jej zabiegom powrócił Zbigniew Sawan (Hera 1997, s. 327).

Grossówna była osobą patriotyczną. Dość szybko, bo już w lipcu 1941 roku, znalazła się w strukturach konspiracyjnych. Służyła w organizacji AK „Wachlarz” na odcinku Warszawa–Brześć oraz Warszawa–Baranowicze na Białorusi do kwietnia 1944. Pełniła funkcję łączniczki, w czym pomagała jej doskonała znajomość niemieckiego.

Życie w okupowanej Warszawie z czasem jeszcze bardziej się skomplikowało i nawet to skromne zarobkowanie w kawiarni U Filmowców nie wystarczało na codzienne potrzeby. Tymczasem możliwości realizowania się w zawodzie aktorów były ograniczone, bowiem Niemcy objęli teatry koncesją. Zgodnie z rozporządzeniem wydanym 8 marca 1940 roku przez generalnego gubernatora Hansa Franka działalność kulturalna – w tym teatry – miała podlegać nadzorowi Wydziału Oświaty Ludowej i Propagandy przy Urzędzie Generalnego Gubernatora i była uzależniona od uzyskania zezwolenia. Postanowienie przewidywało również możliwość zakazania tego typu aktywności instytucjom, które nie realizowały wytycznych władz okupacyjnych. Ponadto od 1 września 1940 roku aktorzy, reżyserzy i kompozytorzy zostali objęci koniecznością rejestrowania się w stosownym urzędzie w celu uzyskania zaświadczenia – tzw. Erlaubniskarte – upoważniającego do wykonywania zawodu. Później wprowadzono dodatkowo terminową ważność tychże kart, wymagających przedłużania co roku.

Postawiona przed trudnymi wyborami Helena po okresie zahamowań dołączyła do grupy blisko 200 aktorów grających w tzw. teatrach jawnych. Były to teatry podążające za wytycznymi polityki kulturalnej okupanta, który kulturę ograniczał do prostej rozrywki i zabawy. W jej ramach mieściły się przedstawienia muzyczne o charakterze rozrywkowym, lekkie komedie, operetki i rewie (nierzadko o dość prymitywnej formie). Jednakże twórcy tych przedstawień w miarę możliwości starali się sięgać po repertuar, który odzwierciedlałby żywą w międzywojennej Warszawie tradycję teatru rewiowego, muzycznego i kabaretu. Zakazem objęte zostały poważne sztuki teatralne oraz opery, które mogłyby dostarczyć przeżyć estetycznych.

W Warszawie działało w sumie 16 teatrzyków. Dysponowały one 9800 miejscami i cieszyły się wysoką frekwencją ok. 84 procent (według obliczeń recenzentów okupacyjnych) (Wysiński 1963, s. 174). Wśród kierowników artystycznych wyróżniał się Witold Zdzitowiecki, znany Helenie jeszcze z początków kariery w latach 30. w Teatrze Miejskim w Toruniu oraz w Teatrze Wielkim w Poznaniu, który wówczas zajmował się także adaptacją tekstów komediowych z literatury bulwarowej. Jego nazwisko gwarantowało markę. Niewykluczone, iż ten czynnik pośrednio wpłynął na decyzję Heleny o występach w teatrach jawnych. Ona sama w roku 1947 wybór ten uzasadniała „koniecznością zarobkowania na leczenie, a potem na pogrzeb najbliższej mi osoby,

na co musiałam zaciągnąć specjalne zobowiązania u osób obcych” [4] (występy w teatrach jawnych były podobno dobrze płatne).

Większość jej ról nie należała do znaczących. Występowała sporadycznie w teatrach Złoty Ul, Miniatury, Bohema, Jar, Niebieski Motyl i Komedia. Teatrzyk rewiowy Złoty Ul mieścił się przy ulicy Nowy Świat 19 w sali po dawnym kinie Małe Colosseum. Jego kierownikiem był Stanisław Heinrich, kierownikiem artystycznym zaś Jerzy Boczkowski. Reżyserowała Stanisława Perzanowska oraz Józef Węgrzyn. Przedstawienia miały charakter lekki i przyjemny, Grossówna śpiewała w nich w towarzystwie Chóru Dana (Władysława Daniłowskiego) piosenki takie, jak *Panna Mania* (muzyka Jerzy Boczkowski) oraz *Ajaj!* (tekst Janusz Minkiewicz, muzyka Władysław Daniłowski), jak też w duecie ze Zbigniewem Rakowieckim (piosenka *Lekcja miłości* ze słowami Janusza Odrowąża i muzyką Tadeusza Sygietyńskiego). Na scenie Złotego Ula partnerowała również Marii Chmurkowskiej i Hannie Parysiewicz. Później, w styczniu 1942 roku, na scenie teatrzyku Niebieski Motyl Helena zaprezentowała w duecie z Liedtkem skecz *Szafa* o parze pogniwanych na siebie narzeczonych, wykonywała też brawurowo piosenkę *Panna Mania* – znane z repertuaru Złotego Ula. Kontynuacją Niebieskiego Motyla stał się Teatr Bohema, należący do Stanisława Heinricha, otwarty we wrześniu 1942 roku przy ulicy Hożej 38. W wystawianym przez niego *Żołnierzu królowej Madagaskaru* Helena wcieliła się w postać szansonistki Kamilli.

Innym teatrem jawnym, gdzie występowała Grossówna, był Teatrzyk Rozmaitości „Jar” przy ulicy Senatorskiej 26. Działał od lipca 1943 roku i miał największą w stolicy salę na ponad 1300 widzów. Wystawiano w nim głównie lekkie farsy i komedie [5], w tym m.in. popularny wodewil *Galdantuch, czyli trójka hultajska* Jana Nestroya. Zagrali w nim pierwszorzędni aktorzy: Józef Orwid, Mieczysław Borowcy oraz Jerzy Pichelski. Grossówna kreowała rolę szansonistki Marion, a oprócz niej na scenie wystąpił dziesięcioosobowy balet z grupą solistów oraz orkiestra. Z kolei Teatr Miniatury, zlokalizowany w górnym pomieszczeniu kawiarni Ziemiańska przy ulicy Mazowieckiej 12, z salą na 200 miejsc, prezentował programy będące „montażem słowa, muzyki i tańca w dwóch częściach”. Te z udziałem Heleny nosiły tytuły: *Nasza córeczka*, *Musisz być moją* i *O 5 minut za późno*. W pierwszym spektaklu aktorka wcieliła się w tytułową postać Gigi i wystąpiła u boku

[3] Urodzony w Austrii aktor Igo Sym wystąpił w licznych produkcjach filmowych w okresie międzywojennym. W czasie wojny okazał się konfidentem gestapo, na którego polskie podziemie wydało wyrok śmierci. Po zamachu na Igo Syma hitlerowcy w odwecie zastosowali ogromne represje wobec ludności cywilnej, a także środowiska artystycznego. Aresztowali kilkunastu wybitnych twórców, w tym m.in. Stefana Jaracza, Leona Schillera, Bronisława Dardzińskiego, Tadeusza Kańskiego, a także kolegów

Grossówny z kawiarni U Filmowców – aktorów Ireneę Malkiewicz-Domańską, Lidię Wysocką i Zbigniewa Sawana.

[4] Dokumenty przedłożone przez Helenę Grossównę w ZASP w roku 1947 w celu reaktywowania w kategorii członek rzeczywisty, rubryka „Co zgłaszający się robił w czasie okupacji”.

[5] Od sierpnia 1943 roku odbywały się tam również 5-rundowe walki bokserskie pod kierownictwem Feliksa „Papy” Stamma.

Jerzego Pichelskiego, Jerzego Śliwińskiego oraz Eugenii Magierówny. W podobnym gronie zagrała Zuzannę, żonę architekta Gustawa Orpala, w *Musisz być moją* oraz Arletę w *O 5 minut za późno*. Muzykę do tych przedstawień skomponował Jan Markowski, późniejszy autor popularnych piosenek powstańczych (*Marsz Mokotowa*, *Sanitariuszka Małgorzatka*).

Jedynym właściwie teatrem „dramatycznym”, grającym pełnospektaklowe przedstawienia, był teatr Komedia, który mieścił się przy ulicy Kredytowej 14. Dyrektorował w nim Józef Artur Horwath. Poziom teatru zdecydowanie wybiegał ponad teatryki rewiove i zbliżał się do przedwojennego Teatru Letniego (Marczak-Oborski 1984, s. 141)[6]. Dominowały w nim lekkie komedie i farsy (Szymchel 2006). W roku 1943 Helena wystąpiła na deskach Komedii w sztuce Paula Vulpiusa *Zwyciężyłem kryzys* w reż. Zygmunta Chmielewskiego. Gwiazdą spektaklu był Adolf Dymśa, kreujący postać zbuntowanego inteligenta, który musi zmierzyć się z bezdusznym bankiem, zaś Grossówna zagrała Hertę. Sztuka miała wydźwięk żartobliwy i zdaniem recenzentów grana była bez zarzutu, choć w opinii recenzenta „Nowego Kuriera Warszawskiego” „Helena Grossówna nie mogła swoim zupełnie wyjątkowym osobistym wdziękiem i urokiem wypełnić pustki nienapisanej właściwie roli” („Nowy Kurier Warszawski” 1943, nr 234, s. 3).

Problem z występami w teatrach jawnych polegał nie tylko na propagowaniu słabego artystycznie repertuaru – grę w teatrach jawnych napiętnowały władze państwa podziemnego oraz ZASP, działający w strukturach Delegatury na Kraj Rządu Londyńskiego. Już w drugim roku okupacji wprowadził on bojkot wszelkiego typu instytucji kulturalnych pozostających pod zwierzchnictwem okupantów, jak też zabronił aktorom grać w teatrach jawnych kontrolowanych przez niemieckie wydziały propagandy. Przedstawieniom tam wystawianym zarzucano „deprawowanie i obniżanie poziomu moralnego i kulturalnego społeczeństwa polskiego”. Co prawda w praktyce bojkot okazywał się nieskuteczny, teatry pękały w szwach, a publiczność domagała się rozrywki i zabawy, jednakże zubożała inteligencja chodziła doń rzadko.

W związku z występami w teatrach jawnych w połowie roku 1943 wobec Grossówny pojawiły się oskarżenia. W czerwcu tego roku Delegat Rządu RP na Kraj Jan Stanisław Jankowski „Soból” wystosował depeszę piętnującą personalnie 36 aktorów, w tym ją, którzy „szczególnie zawinili popularyzowaniem teatrów organizowanych przez Niemców”. Uznano ich wręcz za kolaborantów. W późniejszym okresie nazwisko Grossówny pojawiło się również w liście Leona Schillera do Mieczysława Lisiewicza z Murnau-Lingen 10 maja 1945 roku. Została tam wymieniona w grupie ponad trzydziestu osób (głównie jej partnerów z kabaretu Na Antresoli), którzy zdaniem autora listu – „rzucali

[6] Jednocześnie Komedia służyła częściowo jako „melina” dla kilku artystów zaangażowanych w działalność ZWZ-AK: Romana Niewiarowicza, Ewy

Stojowskiej, Jerzego Pichelskiego, Ireny Małkiewicz-Domańskiej i Zbigniewa Rakowieckiego.

się w oczy, cynicznie lekceważąc opinię – i energicznie współpracując z propagandą” („Pamiętnik Teatralny” 1997, s. 164).

W marcu 1943 roku krążyła też przez pewien czas plotka, jakoby Grossówna z wyroku sądu podziemnego (i być może w związku z występami w teatrach jawnych) została zastrzelona na ulicy Królewskiej. „W rzeczywistości wykonano wyrok na agentce gestapo, niejkiej Serwańskiej, ponoć bardzo do mnie podobnej. Mówiono nawet, że ubierała się tak jak ja. Nie wiem, czy był to przypadek, czy prowokacja” – wspominała aktorka wiele lat po wojnie (Grossówna 1985, s. 22–23).

W okresie okupacji Helena brała udział nie tylko w warszawskich przedstawieniach. Zimą 1941 roku pojawiła się w rewii *Coś nowego* w krakowskim Teatrze Starym. Tak pisał o niej recenzent „Gońca Krakowskiego”:

Helena Grossówna jest w Krakowie dobrze znana z filmu. W rewii nie zawiodła swych licznych zwolenników – będąc tym, co i w filmie – młodą, wesołą kobietą. Rola kobiety naiwnej, kryjącej pod pozorną nieświadomością gruntowną znajomość psychiki mężczyzny, wyjątkowo odpowiada tej nadzwyczaj utalentowanej artystce, która z drobnych szczegółów umie stwarzać perły humoru i wesołości, i to zarówno w skeczach, jak i w piosenkach. („Goniec Krakowski” 1941, nr 45, s. 5)

Esencja jej występu zawierała się w trzech słowach: skromność, cnotliwość i śliczność. Przedstawienie miało wyraźnie rozrywkowy charakter, pokazano je w sumie siedem razy w ciągu trzech dni.

Pojawiały się także wydarzenia o innym charakterze. Na przykład w roku 1943 miał miejsce jubileusz 30-lecia pracy artystycznej Tadeusza Ortyma na scenie teatru Nowości. Helena wystąpiła na nim w paradzie gwiazd w towarzystwie Janiny Winiarskiej, Józefa Orwida, Lucyny Szczepańskiej, Stefanii Górskiej, Toli Mankiewiczówny oraz Adolfa Dymczy. Wykonała wówczas utrwaloną w jej repertuarze piosenkę *Panna Mania*.

Wybuch powstania zastał Grossównę w Warszawie, w mieszkaniu przy ulicy Nowogrodzkiej 5 (Śródmieście), gdzie na pierwszym piętrze pod numerem 11 mieszkała koleżanka Grossówny – aktorka i tancerka Eugenia (Żenia) Magierówna. Jej mąż Władysław Olszowski był czynnie działającym oficerem frontowym z doświadczeniami w walce na frontach pierwszej wojny, związanym w okresie międzywojennym ze Szkołą Podoficerów Zawodowych Kawalerii w Grudziądzu. Jeszcze przed powstaniem zaprzyjaźniona z Olszowskimi Grossówna brała udział w konspiracyjnych spotkaniach, które odbywały się na ich żagłowiec Ulan, zacumowanej w przystani Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Naturalną kolejną rzeczą przystała więc na propozycję dołączenia do batalionu „Sokół”. Dowódcą zgrupowania był ppłk Eugeniusz Morozowicz, ps. „Janek”.

Grossówna znalazła się w strukturach batalionu w podobwodzie Śródmieście Południe na odcinku północnym „Sarna”, pododcinek „Sokół”, którego linia obrony biegła od ulicy Kruczej do Nowego Świata. Miejscem postoju jednostki, uznawanej za jednostkę samodzielną,



Helena Grossówna z Eugenią Magierówną w roku 1945 (archiwum rodzinne)

podległą bezpośrednio dowódcy odcinka, był budynek nr 3/5 przy ulicy Nowogrodzkiej. Grossówna przyjęła pseudonim „Bystra” oraz funkcję komendantki w stopniu porucznika 70-osobowego oddziału kobiecego batalionu „Sokół”. Miała wówczas lat 40, zaś jej podkomendne nierzadko o ponad połowę mniej. Nastoletnim uczestniczkom powstania „matkowała”. Czuły do niej respekt, ale też cieszyła się opinią osoby koleżeńskiej i ofiarnej (Morozowicz 1961), potrafiącej zjednywać sobie sympatię otoczenia. Cechowała ją siła woli i odporność na trudy wojny. Nie uchylała się od prostych zadań, które składały się na powstańczą codzienność: pomagała przy wznoszeniu barykad, pełniła funkcje gospodarcze, gotowała, przynosiła wodę, a oprócz tego

zajmowała się łącznością i opatrywaniem rannych. Kobiety w batalionie wykonywały najróżniejsze funkcje, również te bardzo niebezpieczne:

[...] wyciągały rannych spod ognia broni maszynowej, wędrowały z mel-dunkami przez piwnice, dziury w murach i puste place upstrzone trupami. „Bystra” umiała z nimi postępować, nie siląc się przy tym na koszarowy dryl [...]. Aktorska smykałka doradzała jej, jaką kwestię i jak wypowiedzieć, i jaką minę do tego zastosować

– opowiadał Jan Lissowski (1994), ps. „Robak”.

Wykazywała się dużą zaradnością: kiedy wśród dziewcząt w oddziale zapanowała krwawa dyzenteria, leczyła je grzaniem winem, którego dużo znajdowało się w piwnicach domów. „Grzane wino jest dobre, jak się zrobi z przyprawami, z goździkami i z cukrem chyba. Nic nie było. Rano każda musiała wypić kubek grzanego wina. Od tej pory żadnego wina grzanego nie lubię, niech ono będzie najlepsze. Ale to pomogło” – wspominała podkomendna Teresa Wenta. Grossówna brała też udział w szeregu akcji bojowych i asystowała przy operacjach polowych. W drugiej połowie powstania zajęła się dodatkowo roznoszeniem posiłków i wody dla powstańców z północnej części Śródmieścia, szukających schronienia w piwnicach na południu dzielnicy. Los jej sprzyjał: z działań wojennych wyszła bez uszczerbku na zdrowiu, nie była nawet drażniona.

Słynęła z uśmiechu, którym chętnie obdarowywała innych. Pomagał jej podnosić otoczenie na duchu oraz motywował podkomendne. Brały z niej przykład i znajdowały w sobie entuzjazm, odwagę oraz chęć działania, by podołać trudnym obowiązkom. W jej oddziale, co zapamiętał zastępca dowódcy batalionu, ps. „Janek”, dziewczęta „wszystko robiły pogodnie, z uśmiechem na ustach, choć nieraz serce ich ścisnęło się boleśnie” (Lissowski 1994).

W chwilach wytchnienia od koszmaru wojny Grossówna śpiewała piosenki z przedwojennego repertuaru. Akompaniował jej Jan Lissowski. Jak wspominał,

[...] zdarzały się takie chwile, gdy akurat nie było żadnej akcji i żadnego alarmu [...]. Wtedy dziewczyny i chłopcy z „Sokoła”, ci wolni od zajęć, obsiadaliśmy podwórko przy Nowogrodzkiej, gdzie były nasze kwatery, i czekaliśmy na „koncercik”. Fortepian stał w parterowym lokalu, przez otwarte okna dobrze go było słyszeć. W tej idyllicznej – mimo wojny – scenerii rozbrzmiewały piosenki z przedwojennych polskich filmów. Śpiewała je „Bystra”, w cywilnym wcieleniu znana aktorka teatru i filmu – Helena Grossówna. (Lissowski 1994)

Zapamiętał on również taką scenę z Grossówną:

Wszyscy na podwórku gdzieś na Nowogrodzkiej, ona śpiewa, ale chciała wyjść na jakąś estradę. Wyniesiono z mieszkania stół, na którym ona tańczyła. Później okazało się, że stół to był wyjątkowo cenny mebel i który niestety tam się trochę zniszczył pod obcasami tańczącej, ale trudno. I tak się potem spaliło wszystko. (Lissowski 2006)

Po dwóch miesiącach powstania, 2 października 1944 roku, w Ożarowie została zawarta tzw. umowa kapitulacyjna, kończąca de-finitywnie działania wojenne w Warszawie. Zawierała ona również postanowienia dotyczące dalszych losów żołnierzy, którzy mieli trafić do obozów jenieckich – oflagów (wyżsi rangą, oficerowie) lub stalagów (szeregowi i podoficerowie). Kobiety – uczestniczki powstania otrzymały wybór: mogły wyjść z Warszawy z ludnością cywilną bądź pójść do niewoli jak akowcy. W tym drugim przypadku otrzymywały status jeńca wojennego, który niósł ze sobą określone konsekwencje.

W tym czasie Helena Grossówna znajdowała się wciąż na odcinku „Sokół” przy ulicy Nowogrodzkiej 5. Wraz z innymi kobietami z oddziału dobrowolnie podjęła decyzję o pójściu do niewoli. Wcześniej jednak przez trzy dni w roli sanitariuszki sprawdzała, czy w rejonie nie został ktoś z jej oddziału potrzebujący pomocy. Stolicę opuściła 6 października w jednym z wagonów przydzielonych do ewakuacji szpitali powstańczych wraz z personelem. Towarzyszyła w nim doktorowi Janowi Teterowi, ps. „Pigoń”, wybitnemu polskiemu ginekologowi, który szkolił kadrę sanitarną Armii Krajowej, a później został szefem sanitarnym podobwołu „Śródmieście”. Warszawę pożegnała Grossówna na Dworcu Towarowym (obecnie Dworzec Zachodni). Wagony wyruszyły w kierunku Poznania, a następnie do Stalagu XI A Altengrabow-Lazaret Gross-Lübars, w którym osadzono 445 kobiet z powstania[7]. W sumie do niewoli trafiło ok. 12 tysięcy żołnierzy powstania.

Do obozu pociąg dotarł po dwóch dniach – 8 października. Jak się okazało, obóz nie był duży, lecz brudny, zarobaczony i pełen myszy. Przebywali w nim już jeńcy innych narodowości, głównie mężczyźni

[7] Wyciąg z dokumentów PCK z dnia 23 grudnia 1976 roku potwierdza, iż według stanu na dzień 1 listopada 1944 roku Helena Grossówna trafiła jako

jeńca wojenny w niewoli niemieckiej do Stalagu XI-A, Szpital „G.L.”.

ranni w działaniach wojennych drugiej wojny. Powstańcy zostali zakwaterowani w dwuizbowych, obskurnych barakach, często pozbawionych okien lub drzwi. Pozbawiono ich dokumentów, pamiątek oraz innych rzeczy osobistych. W obozie panował głód. Na całodzienne jedzenie składał się wywar z ziół, wodnista zupa z brukwi lub buraków (tzw. pluj zupa), 300 gramów chleba, łyżeczka margaryny, marmolady i odrobina kiełbasy.

Grossówna została przydzielona do pomocy w baraku dla ciężko rannych i chorych, gdzie sytuacja była jeszcze gorsza, brakowało też leków i materiałów opatrunkowych. Na sali znajdowało się średnio 22 chorych. Aktorka pełniła rolę siostry salowej, a właściwie „od wszystkiego”. „Dostałam barak męski, sprzątałam, podawałam kaczki, baseny wynosiłam. Wtedy dyżury nocne miałam i zauważyłam, że jest tyle brudu, robactwa, nie można się było w tej sprawie dogadać z Niemcami” – wspominała po latach w wywiadzie (Grossówna 1971). Sytuacja poprawiła się dopiero w drugiej połowie listopada 1944 roku, kiedy zaczęły nadchodzić pierwsze transporty z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Zajmowała się też praniem, opowiadała:

Za namową doktora Karkonarskiego prosiłam Niemców, żeby dali torfu i wyrwało mi się, że jak przyjedzie komisja, to ja wszystko powiem. Ale dostałam torfu, zapaliłam i prosiłam kochane panie, żeby na godzinę, dwie przyszły i pomogły mi prac i byłam sama najdłużej, bo prałam pięć dni. Czasami i aktorka nauczy się prac... Tak się w końcu zmęczyłam, że zaczęłam śpiewać. Przeziębiam się i dostałam anginy, powtórnej. Od tego czasu datuje mi się osłabienie serca mięśniowego. (Grossówna 1971)

W Gross-Lübars Grossówna przebywała do 19 grudnia. Tego dnia razem z innymi kobietami żołnierzami została przewieziona do Lathen. Transport odbywał się wagonami towarowymi przeznaczonymi do przewozu zwierząt, bez światła, wody i opału. Stamtąd pieszo, w ulewnym deszczu, nocą z 23 na 24 grudnia kobiety pokonały 12 km do obozu Stalag VI C w niemieckiej miejscowości Oberlangen w północno-zachodniej części III Rzeszy, blisko granicy z Holandią. Przed wybuchem wojny obóz ten wchodził w skład kompleksu kilkunastu obozów koncentracyjnych oraz karnych więzień, przemianowanych później na obozy jenieckie. Warunki w nim panujące, uciążliwy klimat oraz tereny bagienne, na których był położony, powodowały szybkie wyniszczenie osadzonych oraz nieodwracalne uszczerbki na zdrowiu. Skierowanie doń jeńców wojennych było poważnym naruszeniem międzynarodowych norm w tym zakresie, tym bardziej że obóz Oberlangen Stalag VI C został oficjalnie zlikwidowany jako nienadający się do użytkowania w dniu 10 października 1944 roku. O tym, że w grudniu zaczęto go zasiedlać kobietami, Czerwony Krzyż w Genewie nie został powiadomiony, toteż osadzone nie mogły liczyć na jego pomoc.

[8] Halina Jabłońska, osadzona, wspominała: „Obóz nasz został pomyślany jako obóz «karny» dla kobiet, które nie chciały pracować” (Jabłońska [b.d.]).

Kobiety z powstania warszawskiego trafiły do obozu w Oberlangen w związku z odmową pracy dla Niemców[8]. Grossówna znajdowała się w pierwszym skierowanym tam transporcie. Otrzymała numer jeniecki 47886 (na „Liście kobiet – żołnierzy Armii Krajowej Jeńców Wojennych Oberlangen Stalagu VI C”, sporządzonej przez Niemców, Helena Grossówna figuruje również z l.p. 385). Przy jej stopniu wojskowym zanotowano: „sanitariuszka”. Wówczas już 40-letnia, Grossówna była jedną ze starszych osadzonych, bowiem większość dziewcząt urodziła się w latach 20. Komendantką obozu została por. Irena Mileska, ps. „Jaga”, która zgodnie z rozkazami zataiła swój stopień oficerski. Warunki życia pozostawiały wiele do życzenia: stare rozpadające się baraki, przegniła podłoga, niezamykające się drzwi i okna, dymiące piece opalane torfem, zamarzające krany i przewody. I naturalnie głód. Jednak główną karą miała być bezczynność. Rozkład dnia narzucony przez Niemców obejmował jedynie poranne wstawanie ok. 7.00, dwa apele oraz niewiele znaczące prace, w tym głównie przywożenie torfu. Od 20.00 obowiązywał zakaz wychodzenia z baraków, a od 21.00 cisza nocna.

W związku z tym osadzone samodzielnie narzuciły sobie rygor oraz konsekwentnie realizowały plan dnia. Obejmował on m.in. nauczanie młodych dziewcząt, szkolenia wojskowe, wszechnicę z wykładami, śpiew i teatr regionalny. Wprowadziły też organizację życia gospodarczego, w tym obsługę pralni, szwalni i kuchni. Działała też służba zdrowia i sanepid pod opieką zespołu lekarek, pielęgniarek i sanitariuszek. W związku z tym, że Grossówna otrzymała pryczę w baraku II sanitarnym, gdzie komendantką była dr Jadwiga Dobrowolska, dawniej lekarka ubezpieczalni społecznej w Warszawie, Helena pomagała przy czynnościach sanitarnych. Zajmowała się flitowaniem (rozpylaniem środków owadobójczych) w pomieszczeniu z prysznicami oraz rzeczy osobistych, usuwała też z głów wszy. Była przy tym bardzo miła. We wspomnieniu radiowym opowiadała:

[...] z pomocą sześciu czy siedmiu koleżanek kąpałam, przeglądałam włosy, obcinałam włosy bezlitośnie, jeśli coś się tam zaległo. Moja najbliższa koleżanka Zośka „General” goliła jedną zyletką, którą miałyśmy. Czasami było trochę wody. Tak się utrzymywało higienę w tym obozie. Czasami trzeba było całe włosy ze skórą ściągać, bo wiadomo, w różnych warunkach w czasie powstania były dziewczęta, które leżały w słomie, na trzecim piętrze. Śpiewałam im swoje stare piosenki. Starłam się, żeby ta woda do kąpieli była nawet w zimie.

„W Oberlangen nie byłam w szpitalu, bo ja byłam z dobrej chęci i z czynu społecznego, nie miałam szkoły pielęgniarskiej, ale dawałam sobie radę” – mówiła dalej. Swoje prace wykonywała „z wdziękiem, z uśmiechem, żartowała, do każdej podchodziła jak do przyjaciółki” – taką zapamiętała ją Alicja Drygajło (2009). „Helena Grossówna, popularna w Polsce artystka, nie straciła ani na sekundę swego wdzięku w służbie organizatorki naszej mykwy” (Mileska [b.d.]). Z czasem aktorka została także kierowniczką łaźni, pralni i odwszalni. Po latach

jej syn Michał, już w Międzylesiu pod Warszawą, dokąd wróciła po wojnie, spotkał się z dużą życzliwością pamiętających ją z obozu kobiet.

Byłem świadkiem rozmowy w tamtejszej kawiarni grupy pań, które mówiły o rocznicy Oberlangen. Podeszedłem do nich, przedstawiłem się jako syn Grossówny, na co się ucieszyły bardzo. Powiedziały, że mama była kimś ważnym w tym obozie – kimś w rodzaju nadzorcy części tych kobiet. Znała niemiecki, miała swoje lata, wiadomo było, że ma stopień wojskowy. To wszystko spowodowało, że powierzono jej tę rolę. (Wspomnienie syna Michała Cieślińskiego, niepublikowane)

Grossówna zasłynęła ze swojego temperamentu. Nie bała się wyrażać swojego zdania, kiedy chodziło o interes kobiet w obozie, i wchodziła w konfrontację z zarządzającymi obozem Niemcami. Do jednego z incydentów doszło zimą 1945 roku.

W lutym do obozu przyjechała genewska komisja w mundurach niemieckich, kiedy nie było wody, bo pan Treiber [nie lubiany oberzahlmeister] odkręcił rury, kiedy były zamrożone, i mówi, że tu jest taka siostra mądralska, która się strasznie rządzi jak szara gęś i zrzucił całą winę na mnie, że zepsułam rury. Ja nie wytrzymałam i w tych moich drewniakach podleciałam do tych dygnitarzy i wyjaśniłam, jak to się stało

– wspominała w rozmowie radiowej.

Jednocześnie udzielała się aktorsko. W Oberlangen znalazło się bowiem jeszcze kilka innych artystek teatru, filmu i estrady (w sumie około ośmiu), m.in. Lena Zelwerowiczówna „Muza”, córka Aleksandra Zelwerowicza, Eugenia (Żenia) Magierówna oraz oslepiona w powstaniu młoda aktorka Zofia Książkówna. Skrzyknęły się i pod kierunkiem Leny Zelwerowicz grały reżyserowane przez nią małe formy teatralne. Grossówna razem z przyjaciółką Żenią prezentowała skecze (Kiersztein [b.d.]), z których część opierała się na parodii sytuacji obozowych, na przykład gubionej notorycznie bielizny. Ponadto w obozie odbywały się wieczory recytatorskie, pokazy tańców i pieśni ludowych, a dwukrotnie wystawiono przedstawienia o charakterze ludowym z kostiumami. Poszczególne kompanie przy pomocy aktorek pokazywały też udane przedstawienia amatorskie. Życie kulturalne i artystyczne toczyło się różnorodnie, działało też kilka klubów zrzeszających kobiety o podobnych zainteresowaniach.

Rocznice ważnych faktów historycznych, polskie tradycje obyczajowe, biografie wybitnych postaci w dziejach narodu były treścią specjalnych imprez, przygotowywanych zespołowo i indywidualnie z dużą starannością i bogatą inwencją. (Jabłońska [b.d.])

Mimo trudnych warunków i niedogodności Helena zachowała pogodę ducha. Sama przyznawała:

[...] naturę mam taką, że nawet jak mam zmartwienie, to mi szybko przechodzi. Nie mam tej tragedii na twarzy, umiem pozartować nawet wtedy, kiedy jest mi smutno. Moje hasło o świcie – a wstawałam przeważnie o 5.00 i budziłam dziewczyny z mojej ekipy – to przeciągałam się i wołałam: Życie jest piękne, jestem szczęśliwa. To się udzielało moim współtowarzyszkom, potem myśliśmy się w tej zimnej wodzie. (Grossówna 1971)

Z poświęceniem opiekowała się rannymi i słabymi koleżankami, a wieczorami, leżąc na starej pryczy w obskurnym baraku, śpiewała współtowarzyszkom przedwojenną piosenkę skomponowaną dla niej z okazji kupna domku w Międzyzylesiu, ze słowami: „Chcę mieć domek z ogródkiem, a w nim męża z podbródkiem i kotlety codziennie mu piec...”

W kwietniu obóz zaczął przeżywać ogromne trudności. Nie było wody, kończyły się i tak skromne zapasy żywności. „Trochę mleka nam zostało, zupę gotowało się z końskiego zęba, smród był wtedy potworny, ale kto był mądry to jadł, ja jadłam, bo uważałam, że lepiej to niż nic. To już były właściwie resztki” – opowiada aktorka. Dzień oswobodzenia obozu nadszedł 12 kwietnia 1945 roku. Dokonał tego stacjonujący na granicy niemiecko-holenderskiej patrol bojowy 2. Pułku Pancernego I Dywizji gen. Maczka, wchodzącej w skład Korpusu Kanadyjskiego. Znaleźli się w nim ppłk Stanisław Koszutski, ppłk Emeryk Czapski, por. Janusz Barbarski, por. Zbigniew Kozak, por. Władysław Kulesza i ppor. Henryk Papée. Ich zadaniem było zajęcie obozu, który w obliczu zbliżających się wojsk alianckich musiał być ewakuowany albo zlikwidowany.

Tak moment oswobodzenia zapamiętała Helena Grossówna:

Myśmy leżały, opalałyśmy się, czekały na zmiłowanie i nagle przed południem usłyszałyśmy strzały. [...] Ja od razu krzyknęłam: Do łaźni, na podłogę. Nie chciałam, żeby żadna dziewczyna pod koniec straciła życie. Ale ponieważ u nas ciekawość jest większa od czegokolwiek, od strachu, więc momentalnie wyleciałyśmy. Patrzymy: olbrzymi czołg przez trzy zasieki naszych drutów wjeżdża do obozu, a naokoło biegnie taki nieduży podoficer i ma broń na ramieniu. Więc ja myślę: Kto to może być? Bo myśmy się wszystkiego spodziewały: Anglików, Francuzów, Amerykanów, ale nie Polaków. Więc ja mówię po francusku do niego, a on mówi: Ślepa jesteś? Zobacz: Poland. Polak jestem, z Lublina. Oczywiście zabawa nie z tej ziemi, dziewczęta już się wcześniej dowiedziały o tym, więc krzyk, hałas... Krzyk był potworny, a nasz obóz miał duże pomieszczenia, tak że można było biegać. Wszedł taki młody oficer, nazywał się Henryk Papée, był z pancernego i z naszymi oficerami pytał się, kto tam przewinił, kto nabroił. (Grossówna 1971)

Obóz został objęty opieką dywizji gen. Maczka. Kobiety otrzymały umundurowanie i zostały nakarmione. Spotkały się z dużą serdecznością. Odbyla się defilada przyjęta przez gen. Maczka, obóz od-



Helena Grossówna w roku 1945 (archiwum rodzinne)



Helena Grossówna
z mężem Tadeuszem
Cieślińskim w roku 1945
(archiwum rodzinne)

wiedział również generał Anders. W ciągu kolejnych trzech tygodni kobiety zostały przeniesione do obozu w Niderlanden.

Helena Grossówna opuściła Oberlangen dopiero 1 lipca, po tym, jak wyjechały wszystkie chore koleżanki, którym do końca pomagała. Jeszcze przez wiele lat od wyzwolenia obozu utrzymywała kontakty z nimi oraz uczestniczyła w rocznicach związanych z Oberlangen. Skorzystała z okazji i pojechała do Brukseli. „To miasto pękające od alianckich urlopowników buchało radością życia wolnego od każdego dogmatu” – wspominał Jan Lissowski (1994). W tamtejszym konsulacie spotkała dawnych kolegów i koleżanki aktorów. Wspólnie zaczęli się zastanawiać nad stworzeniem grupy i powrotem do działalności artystycznej. Z Włoch przyjechała Zofia Terné, pojawił się też Fryderyk Jarosy. Na

gruncie belgijskim odnowili Cyrulika i pierwszy koncert dali w Palle de Bortard, a następnie jeździli z programem po wszystkich ośrodkach belgijskich. Z Belgii Grossówna przyjechała razem z teatrem Cyrulik na Emigracji na teren I Dywizji Pancerniej z siedzibą w Meppen. Przebywała tam do listopada 1945 roku, występując w jednostkach wojskowych oraz w obozach dla ludności cywilnej, wysłanej w czasie okupacji na roboty. W tym czasie poznała swojego przyszłego męża – Tadeusza Cieślińskiego, porucznika w dywizji generała Maczka.

Po długich wahaniach zdecydowała się jednak na powrót do kraju. Nastąpiło to 19 listopada 1946 roku. Chciała na nowo zyskać popularność, wrócić na scenę i na duży ekran, dawać znów radość ludziom, którzy ją znali i kochali. Szybko okazało się, że w nowej Polsce nie ma szansy rozwijać swojego talentu. Zbyt mocno kojarzyła się z przedwojennym światem i dla artystki takiej jak ona nie było już miejsca.

BIBLIOGRAFIA

- Drygajło A., [2009], Alicja Drygajło „Ala” [online], rozm. I. Brandt, 9 grudnia, Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej, dostępny w Internecie: <<http://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/alicia-drygajlo,2112.html>> [dostęp: 5 września 2012]
- Dziewoński R., 2010, *Dodek Dymsza*, Łomianki
- „Goniec Krakowski” 1941, nr 45
- Grossówna H., 1971, „Wspomnienia wojenne aktorki Heleny Grossówny” [dokument dźwiękowy], data nagrania: 20 kwietnia 1971 roku, nagrał: Rozgłoszenia Centralna Polskiego Radia w Warszawie (Narodowe Archiwum Cyfrowe, nr 33T3356)

- Grossówna H., 1985, *Helena Grossówna wspomina (3). W okupowanej Warszawie i po wojnie*, notował Z. Ornatowski, „Ekran” nr 25
- Hera J., 1997, *Losy aktorów w GG*, „Pamiętnik Teatralny” nr 1–4
- Jabłońska H., [b.d.], „Wspomnienie Haliny Jabłońskiej”, Środowisko Kobiet-Żołnierzy obozu jenieckiego Oberlangen Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Archiwum Akt Nowych, sygn. akt 2/2513/0
- Kiersztejn H., [b.d.], „Wspomnienie Haliny Kiersztejn”, Środowisko Kobiet-Żołnierzy obozu jenieckiego Oberlangen Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Archiwum Akt Nowych, sygn. akt 2/2513/0
- Lissowski J., 1994, *Helena Grossówna „Bystra” – „najpiękniejszy uśmiech Powstania”*, „Życie Warszawy” 11 lipca
- Lissowski J., 2000, *Batalion „Sokół” w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa
- Lissowski J., 2006, Jan Lissowski „Robak” [online], rozm. T. Żylski, 12 czerwca, Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej, dostępny w Internecie: <http://ahm.1944.pl/Jan_Lissowski> [dostęp: 5 września 2012]
- Marczak-Oborski S., 1984, *Teatr polski w latach 1918–1965*, Warszawa
- Mieszkowska A., 2008, *Jestem Járosy! Zawsze ten sam...*, Warszawa
- Mileska M.I., [b.d.], „Wspomnienie dr Marii Ireny «Jagi» Mileskiej, komendantki obozu”, Środowisko Kobiet-Żołnierzy obozu jenieckiego Oberlangen Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Archiwum Akt Nowych, sygn. akt 2/2513/0
- Morozowicz E., 1961, „Eugeniusz Morozowicz, ps. «Janek», oświadczenie z dnia 30 maja 1961 w materiałach ZBoWiD”
- „Nowy Kurier Warszawski” 1941, nr 237
- „Nowy Kurier Warszawski” 1943, nr 234
- „Pamiętnik Teatralny” R. 46: 1997, z. 1/4
- Przywieczerska B., [b.d.], „Rozmowa z p. Bronisławą Przywieczerską” [dokument dźwiękowy], nagranie z lat 70. [w zbiorach rodzinnych Michała Cieślińskiego]
- Szarota T., 1973, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa
- Szymchel T., 2006, „Recenzenci teatralni warszawskiej prasy niemieckiej wydawanej w języku polskim podczas okupacji hitlerowskiej 1940–1944”, Warszawa [praca magisterska, niepublikowana]
- Światowy Zjazd Kobiet – Żołnierzy Armii Krajowej Byłych Jeńców Wojennych Obozu Oberlangen*, oprac. merytoryczne W. Piklikiewicz, H. Pracełowa, Warszawa 2005
- Wyciąg z dokumentów PCK z dnia 23 grudnia 1976 roku
- Wyśiński A., 1963, *Teatry jawne w Generalnym Gubernatorstwie*, „Pamiętnik Teatralny” R. 12, z. 1–4



Kino Polonia w Gnieźnie. Dekoracja z okazji Festiwalu Filmów Radzieckich (1951). Kino zlikwidowane w latach 90.